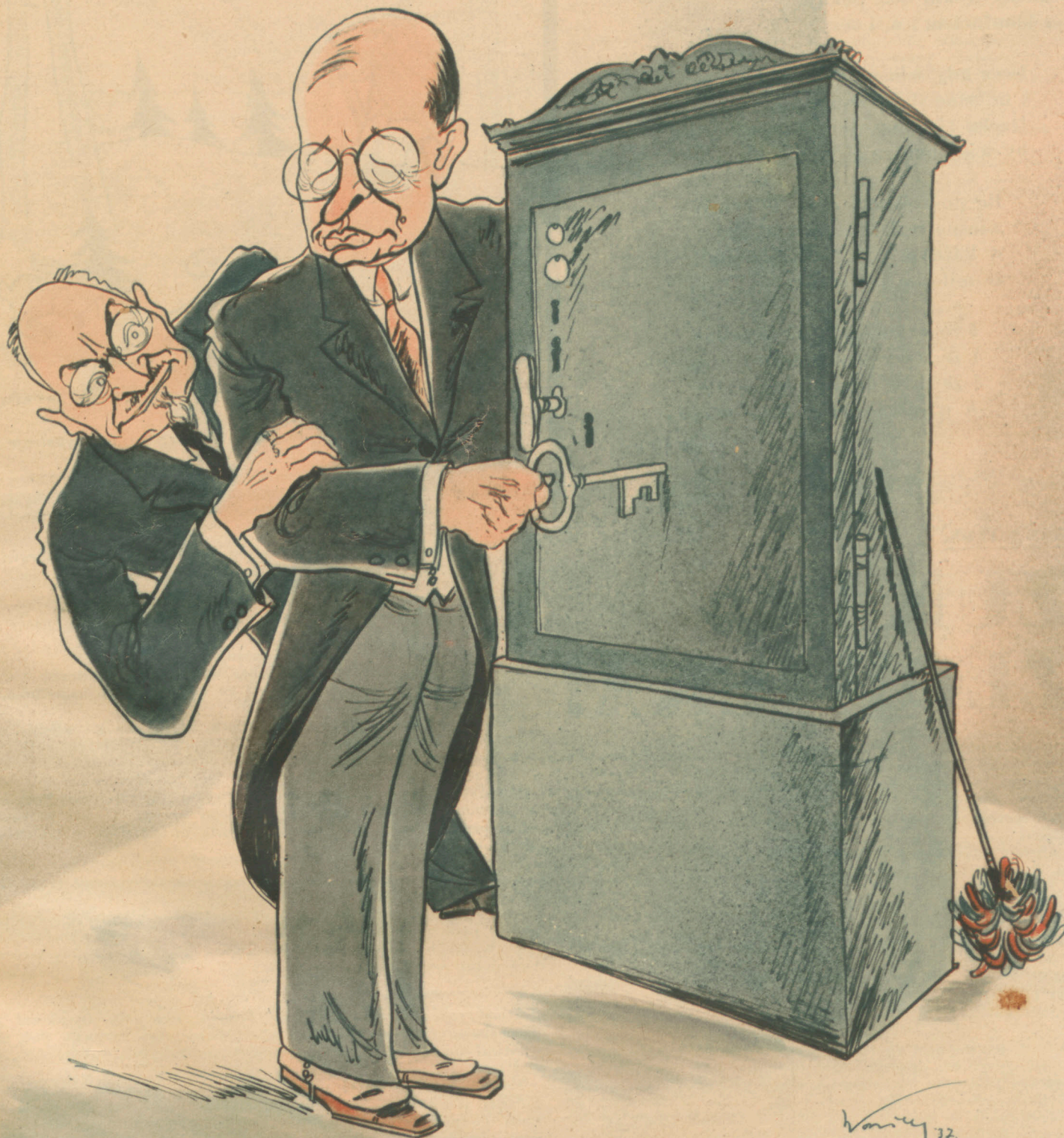


# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 10. (351). 7. III. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



**PO WYSTĄPIENIU RZYMOWSKIEGO Z P. A. L.-u.**

*Rys. A. Wasilewski, Kraków*

**Rzymowski: — Panie pułkowniku, dlaczego pan zamyka przede mną kasę?  
— Boję się, ażeby pan nie ściągnął mi programu.**



## Baczność! Idzie wiosna!

Idzie wiosna, wiosna nowa!  
w każdym na jej powitanie  
wzrasta siła... mocarstwowa  
i nadzieje... kolonjalne.

Każdy marzy o... podboju,  
każdy chciałby się... zjednoczyć,  
każdy tęskni do... pokoju  
z komfortem i w 4 oczy.

Leć gdy wiosna zacznie broić  
i miłosne siać herezje,  
trzeba się nam dziś... dozbroić,  
by wiosenną znieść poezję.

Bo pomyślcie... znów te rymy!  
wiosna będzie znów radosna,  
w każdym wierszu zobaczymy,  
że miłosna i litosna!

I że w wiosnie radość rośnie  
i że wszystko w szeptach pośnie  
i że drżą miłosne krosna!!!  
A więc baczność! Idzie wiosna!

WITEK.

## "Echa leśne".

Rys. Charlie. Kraków



— Chodź śmiało, to prezydent Greiser; on tu wypatruje pre-  
mjera Goeringa...

### MECENAS WACUŚ.

# SZUKAM CZŁOWIEKA!

— Pani naczelniku — zwrócił się sekretarz Urzędu Spraw Nieprzewidywanych do swego zwierzchnika — pan naczelnik przypomina sobie zapewne, że przed dwoma tygodniami przyjęliśmy nowego urzędnika na stanowisko referenta...

— A tak, naturalnie, pamiętam, to przecież ten... jakże mu tam?

— Brzusiak.

— O, właśnie Brzusiak! No i jakże on pracuje?

— Hm, dobrze, ale...

— Co za ale?

— Ale zdaje się, że będziemy musieli go oddalić.

— Oddalić? Nie rozumiem. Dlaczego?

— Hm... tego... To jakiś niewyraźny typ... Nie wiadomo, jakie ma poglądy polityczne... Widziano nawet kiedyś, jak śmiał się z dowcipów o naszym ministrze we „Wróblach”... Myślę, pani naczelniku, że najlepiej będzie go odprawić i koniec.

— Przecież pan sam mówił, pani sekretarzu, że on dobrze pracuje.

— Tak jest, pani naczelniku, ale mówiłem, że on bardzo dobrze pracuje... O! pracuje... pracuje... Ale to może jakiś wyrotowiec, który stara się pracować jak najlepiej, ażeby przedstawić się w lepszym świetle, a potem...

— No tak, jeżeli to wyrotowiec, to może istotnie lepiej go nie trzymać.

— Nie powiedziałem, że Brzusiak jest wyrotowcem, nie mam na to dowodów. W każdym razie najlepiej będzie po cichutku go odprawić. Powiemy mu, że musimy zmniejszyć personal.

— A jeżeli zażąda świadectwa?

— To mu je damy. Napiszemy, że pracując w Urzędzie Spraw Nieprzewidywanych okazał się pracownikiem sumiennym i pilnym, że...

— Tak będzie dobrze. Wystawi mu pan świadectwo i odprawi go pan z miejsca. Im prędzej, tem lepiej...

\* \* \*

— Do nas przyszedł z Urzędu Spraw Nieuniknionych, panie naczelniku.

— A dlaczego zwolnili go stamtąd?

— Z powodu redukcji personalu. Ale świadectwo dostał bardzo dobre. My jednak będziemy musieli go oddalić, panie naczelniku.

— Dlaczego?

— To podejrzana politycznie figura. Widziano go kiedyś, jak śmiał się z dowcipów o naszym ministrze we „Wróblach”... Wogóle różnie o nim mówią...

— Tak, no to trzeba będzie pozbyć się go. Wystawimy mu oczywiście świadectwo. Napisze pan, że wydalamy referenta Brzusiaka z powodu częściowej likwidacji naszego urzędu, że był pracownikiem sumiennym i... No, wie pan zresztą, co się pisze w takich wypadkach!

\* \* \*

— Ten Brzusiak ma przecież dwa znakomite świadectwa, dlaczego więc mielibyśmy go odprawić?

— To niepewny człowiek... W mojej obecności śmiał się z dowcipów o panu ministrze we „Wróblach”... Poza tem niewyraźny jakiś.

— W takim razie nie może pozostawać dłużej u nas. Wystawi mu pan dobre świadectwo i do widzenia...

\* \* \*

Minał rok. Brzusiak nie miał posady, lecz zato znajdował się w posiadaniu dwunastu doskonałych świadectw. Pewnego dnia dowiedział się, że w Urzędzie Spraw Niepotrzebnych wakuje stanowisko referenta.

Poszedł więc i złożył naczelnikowi wszystkie świadectwa z wyjątkiem pierwszego, które tenże naczelnik wystawił mu przed rokiem. Po przeczytaniu jedenastu świadectw, oblicze dostojnika zapłonęło entuzjazmem.

— Właśnie taki człowiek, jak pan, jest nam potrzebny! Już od roku szukamy! Dlaczego nie zgłosił się pan wcześniej? Ile wynosiła pańska ostatnia pensja?

— Dwieście złotych.

— U nas dostanie pan czterysta. Jestem szczęśliwy, że wreszcie udało się nam znaleźć odpowiedniego człowieka!

## Po „zdziesiątkowaniu”...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Rzymowski: — „Naprzód wiara, iść przytomnie  
tylko wara płakać po mnie”...

Restauracja  
monarchów...

Rys. Wik, Warszawa



— Muszę z panem spisać protokół za  
rozsiewanie fałszywych wiadomości.

Jeden z polityków w swej mowie zwrócił się do obywateli temi słowy: „Każda komórka musi się z sobą ząbeć”.

Po tygodniu wójt pewnej gminy wysłał raport do swych władz: „z braku środków ząbejących, wszystkie komórki we wsi połączyliśmy tylko drutami”.

Najpierw Francja pożycza nam miliard franków, a potem nasi hokeiści biją Francuzów 7:1! Skandal! Na ten temat krąży po Paryżu przysłowie: „Kto w ciebie chlebem — ty w niego krążkiem”.

Jeden z byłych prezesów dyrekcji kolejowej został szefem biura zakupów dla kolei. W parę dni po objęciu urzędowania ukazało się w prasie ogłoszenie: „Kupię większą ilość lokomotyw na szmelc”.

## W KOŁACH TEATRALNYCH MÓWIA:

— W ostatniej premierze w Teatrze Narodowym w Warszawie: To nie był „Fiesko” Fryderyka Schillera, to było fiasco Leona Schillera.

## Z kosza redakcyjnego.

W związku z rzuconem hasłem przez Mussoliniego, że każde małżeństwo musi mieć dzieci, mówią, że to jest dziecienny program!...

Hasło Mussoliniego:  
„Co rok — prorok”!

Pewien 70-letni Włoch czyta rozporządzenie o „dółudnieniu” kraju.

— To okropne... nie mogli tego powiedzieć parę lat wcześniej.

W pewnej rodzinie medjołańskiej przyszły na świat pięcioraczki. Ojciec chodzi dumny.

— To znaczy dobry obywatel — wypełniłem program pięcioletni dółudnienia kraju — w ciągu jednego roku.

— Ach ty jesteś taki włoski stachanowiec — zachwycają się nim przyjaciele.

O polowaniu w Białowieży mówią, że było to jedyne polowanie dyplomatyczne, na którym nie strzelono ani jednego byka.

Tytuł sztuki „Nowy gabinet” Konczyńskiego ma być zmieniony na: „Stary gabinet”, ażeby nie wprowadzać w błąd obywateli.

Nasz eksport do Anglii wciąż wzrasta: obecnie eksportujemy nawet prezydentów miast, celem zaznajomienia się z regulacją ruchu ulicznego.

— Czy pan przystępuje do nowej...

— ...nie wierzę w szczęście!

— Ależ w tej „ćwiartce” napewno pan wygra milion.

— Co słychać w krakowskiej adwokataturze?

— Żle — gdyby nie przestępstwa antypaństwowe adwokatów — nie mielibyśmy kogo bronić.

Refleksje po zjeździe  
przeciwżebraczym  
w Poznaniu.

Rys. Br. Łatwiec, Rozwadows



— Już skończyły się nam dobre czasy —  
powoli zjeżdżamy na dziady...



## Tam, gdzie turystyka kwitnie.

(Po zamknięciu granicy hiszpańskiej).

Rys. Wik, Warszawa



— Stać! Granica jest zamknięta dla ochotników!  
— Pan kapral widzi przecież, że jestem tylko zwyczajnym turystą!...

## PIETYZM.

— Czy niema pani żadnej fotografii swego nieboszczyka męża?  
— Nie! I dlatego właśnie poślubiłam jego brata, który jest do niego ładząco podobny!

## W ANGLJI.

— Hallo, John! Słyszałem, że wyjeżdżasz na kontynent. Dokąd jedziesz?  
— Do Wiednia.  
— Cóż to takiego ten Wiedeń?  
— A to, widzisz, jest takie miasto niedaleko Enzensfeld!

## NA DANCINGU.

— Suknia pańskiej żony — zwraca się ktoś do poety Rymka — to prawdziwy poemat!  
— Poemat? — odpowiada mistrz z ironją. — Osiemnaście poematów i trzy nowe! Dziś właśnie otrzymałem rachunek!

## MOGŁO BYĆ GORZEJ.

Pani Kupściowa usłyszała jakiś podejrzany szmer w sypialni. Zagląda pod łóżko i znajduje... włamywacza  
— O Boże, ale mię pan nastraszył, już myślałam, że to mysz.

## Dr. Watson płaci.

„Chirurg doktor Watson przyjmuje od 6 do 8” — głosiła tabliczka na drzwiach. Człowiek w kapeluszu z zagiętym rondem i z takimże nosem zapukał nerwowo. Otworzyła uroczą pokojówką, podobna do Caroli Lombard miejski.

— Czy zastałem pana doktora?  
— Zastał pan.  
Zastany chirurg siedział przy biurku i dłu- bał lancetem w ucho.  
— A to pan, panie Moryc. Co słycać?  
— To ja sze przyszedłem zapytać, co słycać z mojem weksłem? — spytał nieco egzo- tycznie gość.  
— Po staremu. Nie mogę zapłacić.  
Gość westchnął.  
— To jak będzie, jak może pan doktor ma jaki cenny przedmiot?  
Chirurg ożywił się.  
— Zróbmy taki handel zamienny: za pański weksel zrobię panu operację! Bo co może dać innego chirurg?  
— No, tak — przyznał zgodnie pan Moryc. Ale ten weksel opiewa na 2000 złotych. Powiedzmy, że pan doktor wytnie mi ślepa kiszeczkę, która mi już oddawna zawadza... To jest mucha, wobec dwóch tysięcy.  
— Nic się pan nie martw. W każdym razie będzie się nazywało, że zapłaciłem chociaż a conto. Przyjdź jutro do kliniki!

W dwa miesiące później dr Watson powiedział:  
— Za kiszeczkę pobierzemy 300 złotych. Ale wie pan, kiedy oglądałem pańskie wnę- trzności, doszedłem do przekonania, że war- toby usunąć kamyczki bóleciowe... Co pan na to?

— Można! Co ja mam do stracenia? A ile zejdzie za te kamienie?  
— 400 złotych.  
— Uś, to jeszcze zostanie 1300 złotych! Od czasu operacji na kamienie lekarz i jego wierzyciel nie widzieli się blisko rok. Nagle w mieszkaniu chirurga zabrzmiał te- lefon.

— Tu Morycowa, wierzycielowa pana chi- rurga... Panie Wu, niech pan raczo przyjeź- dza do nas do mieszkania!

Chirurg pojechał taksówką. Zastał pana Moryca w łóżku, bladego jak płótno żyra- dowskie w najlepszym gatunku.

— Panie doktorze — zszepnął wierzyciel słabym głosem. — Stała się strasznie przy- jemna rzecz... Niech pan sobie wyobrazi, że wpadłem pod taksówkę i złamałem z powi- klaniami obie nogi i lewą rękę! Zdaje się, że nareszcie będziemy skwitowani!

Y.

★

## ŚLUBNE TEMPO.

Jurek siedzi przy stole na weselnym ban- kiecie u wujka.  
— Wujciu, czy wujcio jeszcze nie ma z Helą dzieci?  
— Nie, dzieci będą miały po ślubie.  
— Tak, no to ja przyjdę jutro obejrzeć je.

## ALBO — ALBO.

— Wstydzilibyś się codziennie być pija- nym, Tadzio! Powiniene zacząć wreszcie nowe życie.  
— Nnnnniestety, za — zappóźno!  
— Na to nigdy nie jest zapóźno.  
— W w taaakim raaaazie mmmmm jesz- szej czeczcas!

## CAŁE SZCZĘŚCIE.

— Mamusiu, pan profesor bardzo interesuje się naszą rodziną. Pytał mnie dziś, czy mam rodzeństwo.  
— A co ty odpowiedział?  
— Że jestem jedynakiem.  
— A co na to pan nauczyciel?  
— Westchnął z ulgą i powiedział: „No, to dzięki Bogu!”

## TO CIEKAWE!

— Jesteś próżniakiem, partaczem, niedołągą, idjotą, darmo- zjadem i galganem!  
— To ciekawe, że zaledwie przed dwoma laty zgodziła się poślubić naraz aż tylu bezwartościowych ludzi!

## PRZEZORNOŚĆ NIE ZAWADZI!

— Chcielibyśmy wypożyczyć łyżwy.  
— Proszę uiścić należność zgóry.  
— Dlaczego. Przecież wczoraj zapłaciliśmy panu po ślizgawce?  
— Tak, ale dzisiaj może być za godzinę odwilż i lód jest niepewny!

## CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ...

— Mój drogi, przecież ty mnie kompromitujesz na każdym kroku! Czy nie wiesz, że oglądanie się za kobietami na ulicy lub w lokalu jest w złym tonie?  
— To ciekawe, że przed 15 laty byłaś innego zdania, gdy oglądałem się za tobą!

## Odjazd z polowania reprezentacyjnego...

Rys. Charlie, Kraków



Pacjenci...

CHARLIE



# „W maleńkiej, cichej, tej kawiarence”

Rys. A. Wasilewski, Kraków

## PASJANS DLA AUTORÓW DRAMATYCZNYCH

Z podręcznika „Jak należy pisać na scenę” (Poznań 1937) przytaczamy wyjątki:

„Należy obmyślaną akcję podzielić na akty. Po streszczeniu każdego poszczególnego aktu następuje praca trudniejsza: budowa scenariusza.

Można ułatwić sobie tę pracę w sposób następujący: nie zastanawiając się nasami-przód nad kolejnością poszczególnych scen, ich łączności i stopniowania, trzeba wszystkie domniemane rozmowy między osobami sztuki streścić krótko na małych kartkach, rozmiaru kart do grania. A więc np. rozmowę córki z narzeczonym, rozmowę córki z rodzicami, rozmowę narzeczonego z rywalem itp. Kiedy już cała zawartość pierwszego aktu została przeniesiona na poszczególne kartki, należy je rozłożyć na stole i wyszukać najmocniejszą scenę, która powinna być zakończeniem aktu. Położywszy kartkę na uboczu stołu, należy teraz wyszukiwać kartki, łączące się logicznie z tą „fundamentalną”. Ten pasjans, że się tak wyrażę, należy układać tak długo, aż się utworzy linja łączności pomiędzy poszczególnymi scenami... Kiedy już wszystkie kartki czyli sceny złączyły się wątkiem akcji, należy je ponumerować w ten sposób, ażeby najmocniejsza, fundamentalna, otrzymała ostatnią liczbę” (str. 24) itd.

W ten sposób każdy może pisać sztuki teatralne i kryzys polskiej twórczości dramatycznej zażegnany!

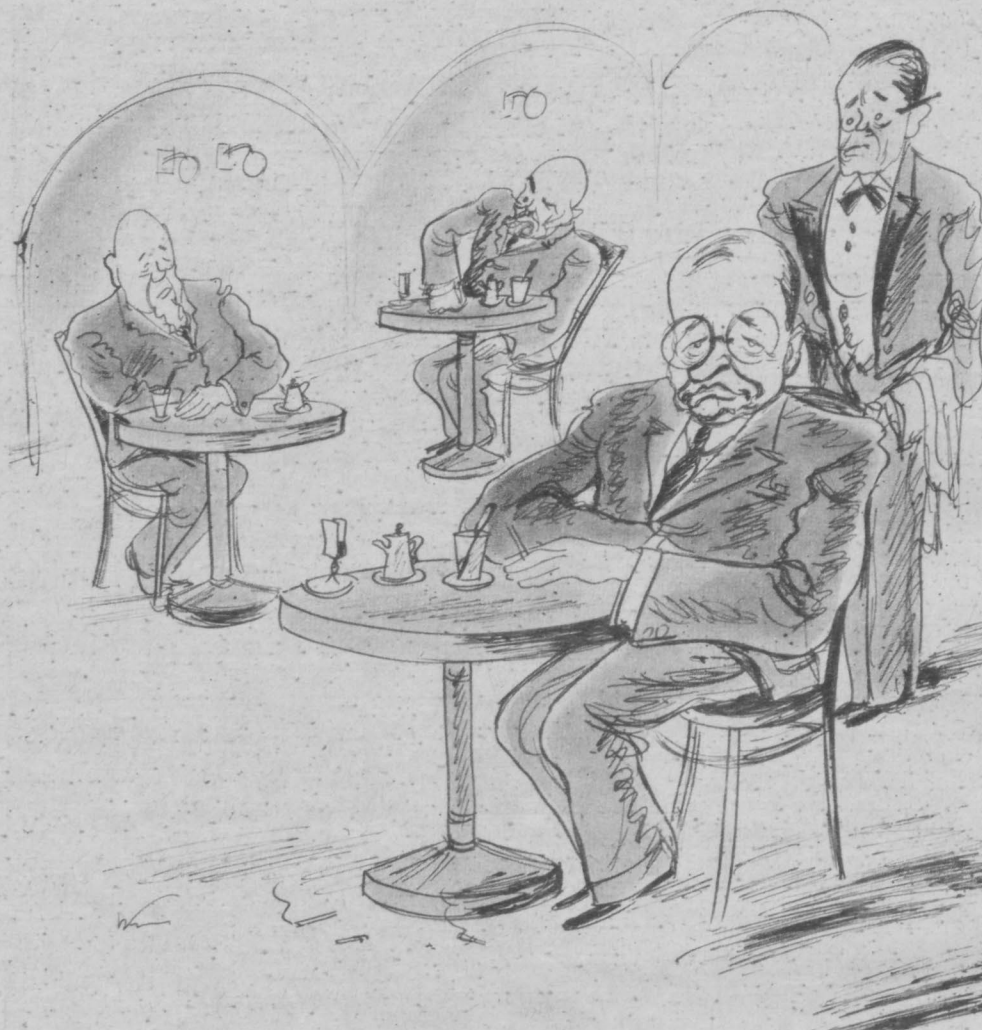
### NA WSZEDOBYLSTWO HORZYCY.

Horzyca tu, Horzyca tam!...

„Pionem” bez pionu zadreżca srodze,  
W teatrze gra wciąż... „Wielki kram”,  
Często upada na nudnej „Drodze”.

Posel Wierzbicki porównał  
stosunek rządu do parla-  
mentu — do kukułki.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



„Zaklęte rewiry”...

## WYWIAD W BIAŁOWIEŻY

Zastaliśmy dzika w chwili, gdy odpoczywał po drugim dyplomatycznym polowaniu. Dzik spojrzał na zegarek i powiedział nam łaskawie:

— Mam pół godziny czasu — właśnie odjechali Gdańszczanie — muszę się jednak przygotować do polowania węgierskiego.

— Jak szanowny pan czuje się na tem odpowiedzialnym stanowisku?

— Świetnie — dyplomacja wpływa cywilizująco nawet na zwierzęta — dawniej byłem tylko dziką świnią — teraz awansowałem na „dzika”...

W tym momencie rozległ się głos trąbki myśliwych. Dzik wstał ze swego legowiska i leniwym krokiem pospieszył na swe stanowisko, wołając:

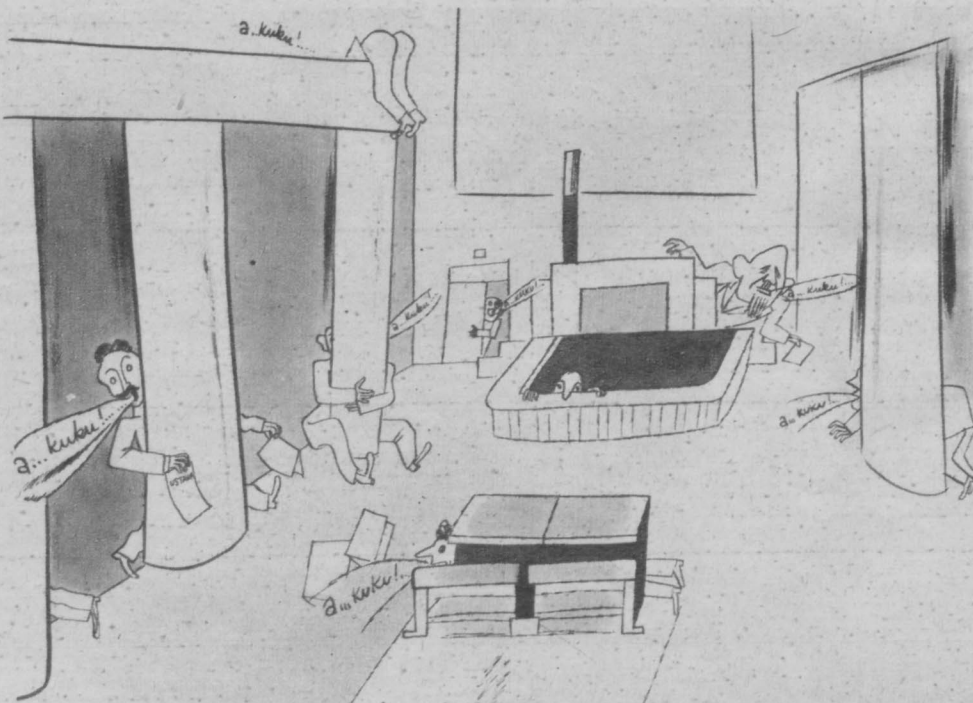
— Lece, lece...

Podobno mój rozmówca pisze już w tajemnicy powieść „Zaklęte rewiry leśne”, w której przedstawi galerję myśliwych Białowieży.



### FRASZKA.

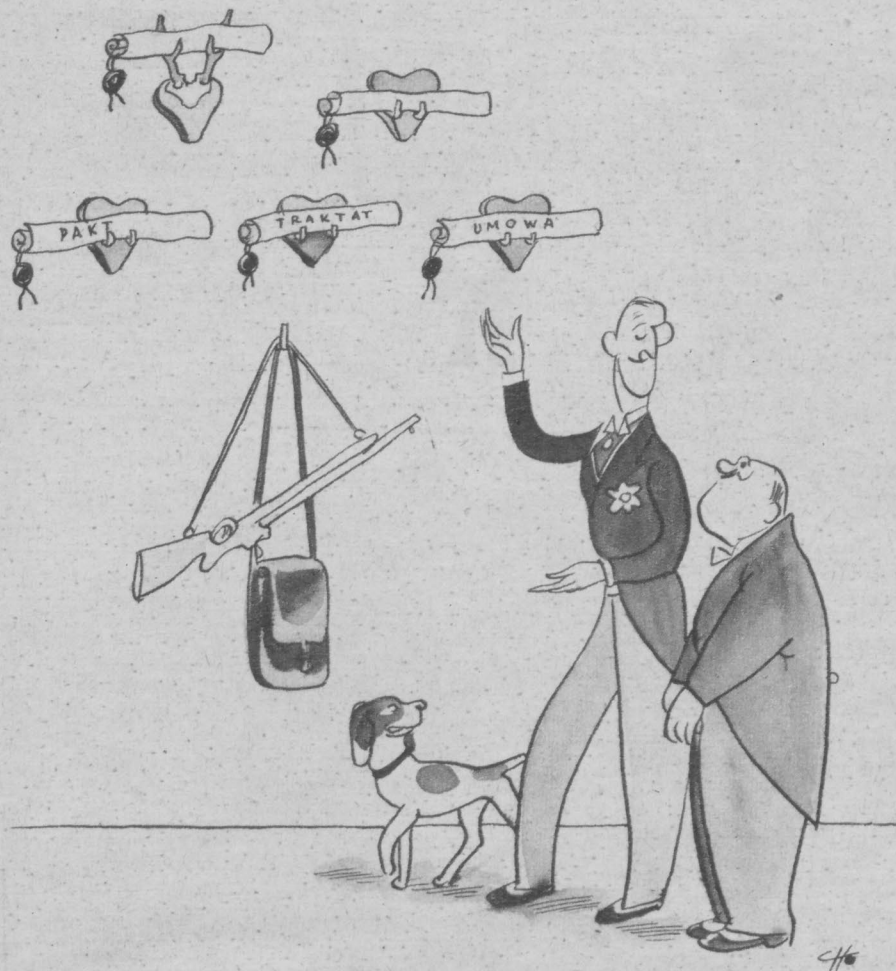
Czasy są niewyśmienite,  
Ludzkość się do nitki zgrała,  
Dawno szezely lata syte —  
Nawet zima splajtowała!



Nowy system posiedzeń Sejmu...

## Zręczny strzelec.

Rys. Charlie, Kraków



— Oto moje trofea z polowań dyplomatycznych...

## ADELA i LOTERJA

Stefan i Adela są zaręczeni. Oboje wiedzą, że życie nie zawsze układa się po różach, że szara rzeczywistość nie zawsze bywa rozkoszna. Znają wartość pieniędzy! I dlatego postanowili zagrać na loterii.

— Kupimy cały los — powiedział Stefan. — Niech każde z nas da połowę ceny losu, a potem wygraną sprawiedliwie podzielimy.

— Ile kosztuje cały los? — spytała Adela.

— Do drugiej klasy? 80 złotych.

— Oo, to bardzo drogo.

— Ale szanse, w razie wygrania, są większe. —

W najlepszym razie możemy wygrać 100.000 złotych. Ale wiesz co? ja dam 60 złotych, a ty daj tylko 20.

— No i co?

— Wygraną podzielimy procentowo.

— W takim razie każde dostanie połowę?

— Ależ nie! Ty dostaniesz 25 procent, a ja — 75 procent wygranej.

— He, he, dlaczego ty uważasz mnie za głupią, co?

— Jakto?! Przepraszam cię bardzo! Skoro ja wpłacam trzy razy tyle, co ty, to i wygrana musi być trzykrotnie większa!

— I dlatego twoja wygrana musi być 75 razy większa??

— Ależ... chyba wyraźnie mówię, że ja dostanę 75 procent...

— Ach, więc koniecznie chcesz wygrać więcej, niż ja, tak? Najpierw musimy jednak wogóle wygrać! I mówisz, że lepiej wygrać na cały los, niż na ćwiartkę?

— Hm, szanse są właściwie jednakowe...

— A więc jednak szanse są jednakowe! Dlaczego przedtem mówiłeś, że gdy kupimy cały los, to będziemy mieli większe szanse?

— Kochane dziecko, mówiłem, że w razie wygrania nasze szanse będą większe, gdyż wówczas wygrana suma będzie po-  
kaźniejsza...

— W razie wygrania! Przedtem trzeba wygrać!... To znaczy, że na ćwiartkę może wygrana paść równie dobrze, jak...

— Ale nie tak wiele!

— W każdym razie nie wmawiaj we mnie, że kupno całego losu powiększy nasze szanse!

— Aa, to rób, jak chcesz! — wybuchnął Stefan.

Otarł pot z czoła. Spojrzał na narzeczoną złośliwie i dodał:

— Wiesz co? Ja wezmę cały los, a ty kup sobie ćwiartkę. Zobaczmy, jak na tem wyjdziemy!

I tak się stało.

W dwa tygodnie później Adela wygrała na swoją ćwiartkę 1.000 złotych, a Stefan na swój cały los — ani grosza. Nic dziwnego, że zerwała zaręczyny, mówiąc z głęboką pogardą:

— I ja miałabym żyć z takim głupcem?? Nie, tego nikt nie może żądać ode mnie!

(Podług J. Riebau — spolszczył n. i.)



## SŁÓWKO.

— Czy pan wypowiedział się — zapytał speaker prelegenta radjowego.

Kuracja w Krynicy,  
czyli...

Rys. J. Bickels, Lwów



Hydro-Patrja!...



## Po niepowodzeniach naszych narciarzy w Chamonix.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



„Umarł Maciek, umarł  
już leży na d e s e”...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.  
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.